TYGODNIK POZNAŃSKI

PISMO NAUKOWO-LITERACKIE.

Nr 49. POZNAŃ dnia 5 Grudnia 1862.

„Tygodnik Poznański“ wychodzi co tydzień w Piątek. Abonament kwartalny wynosi w Poznaniu dla miejscowych 1 talar; dla zamiejscowych w Prusach na poczcie i w księgarniach: 1¼ tal.; w Austryi na poczcie 2 fl. 5 kr. w. a., w księgarniach 2 fl. śrb.; w Królestwie Polskiem i w Rosyi na poczcie i w księgarniach 1 rub. 58 kop. śrb.; we Francyi 5 franków; w Redakcyi 1¼ tal., albo 2 fl. 50 kr. w. a., za które prenumeratorom numera co tydzień do najbliższéj stacyi pocztowéj franko nadsyłane będą. Redakcya przyjmuje wszelkie listy i nadsyłki frankowane pod adresem podpisanego redaktora.

Zgon Pawła I., cara rosyjskiego,

dnia 23 marca 1801 roku.

Paweł I zasługuje ze wszechmiar na współczucie nasze. Jest to jedyna postać dzierżąca berło rosyjskie, któréj natura udzieliła pewną rycerskość i szlachetność duszy. W chwilach jasności umysłu miał on głębokie poczucie sprawiedliwości, które okazywało mu niezgłębioną przepaść, jaka panowała zawsze pomiędzy prawością i uczciwością publiczną, a bezduszną, krętą i samolubną polityką poprzedników jego. Miał on niewątpliwy zamiar połączenia rozerwanych części, jeżeli nie zupełnego przywrócenia Polski, rozszarpanéj głównie za sprawą niecnéj pamięci matki jego. Zamiar ten stanowił prawdopodobnie jednę z najbliższych przyczyn gwałtownego zgonu jego, i tłómaczy powszechne współczucie, jakie smutny koniec jego wywołał na całéj ziemi polskiéj; która pamiętała nadto, że największy w nowszych czasach bohatyr, T. Kościuszko, w uniesieniu wdzięczności zgiął przed nim kolano. Bliższe szczegóły śmierci jego otaczano niemal do dni naszych głęboką tajemniczością. Dopiéro na początku roku 1860, jeden z historyków bawarskich otrzymał przypadkiem i ogłosił urywek z nieznanych dotąd pamiętników jenerała Benigsena, który o ostatnich chwilach życia Pawła nader ciekawe zawiera wiadomości. Na urywku tym opiéra się osnowa niniejszéj powieści*). Stanisław Kosmowski, który miał sposobność poznać go osobiście, opisuje w pamiętnikach swych, świeżo na nowo u nas ogłoszonych, osobę i charakter jego w następujący sposób:

„Paweł I był wzrostu miernego, twarz miał dość wielką, nos w proporcyi bardzo mały, zadarty; oczy bystre, brwi wielkie, włosy bląd; był żywego bardzo temperamentu, chodził prosto i szybko, mówił szybko, lecz zrozumiale; był popędliwy, skłonny do rozgniewania, lecz prędko reflektował się, przy tem wspaniały, lubił rozdawać dary, miał geniusz zupełnie wojenny, jadł nie wiele, pił jeszcze mniéj i sypiał tylko cztery godziny a najwięcéj pięć; był tak regularny, że chciał, ażeby wszystkie jego rozkazy akuratnie wypełniane były; przytem był pojętny, pamięci wielkiéj, lubił czytać wiele, nadto litościwy i przystępny i byłby takim do końca życia, gdyby sekretni jego nieprzyjaciele nie byli go burzyli przez fałszywe doniesienia, a szczególniéj w tem, że jakoby naród rosyjski czychał na życie jego. Ta wada była jego charakteru, że prędko się rozgniewał, że dał się często uprzedzić i w pierwszym impecie karał; ta wada nie była tak widzialna, dopóki żył książę Besborodko, który prawdziwym był jego osoby przyjacielem. Ten książę wstrzymywał zręcznie popędliwość jego.“

Rysy te charakteru Pawła, skreślone przez Kosmowskiego, nie wiele różnią się od tego, co o nim opowiadają inni współcześni jego. Wszyscy, którzy go dokładniéj poznali, zgadzają się w tem, że nie miał usposobienia potrzebnego samodziercy wielkiego państwa, i że zbywało mu na zdolnościach potrzebnych do pokonania trudności, z jakiemi miał do walczenia. Lubo, zwłaszcza w młodym wieku, odznaczał się często nader bystremi a nawet genialnemi spostrzeżeniami, umysł jego nie był jednakże zdolnym do ujęcia rozleglejszych obszarów. Zbywało mu na porządku i jasności myśli, dla czego humor i kaprys swawolny lub chwilowe natchnienia zastępowały u niego często miejsce trzeźwego przekonania. Był on w rzeczy saméj charakteru wątłego, zostającego pod wpływem fantazyi bezbrzeżnéj. Natura dała mu, podobnie jak nieszczęśliwemu ojcu jego, Piotrowi III, żywą skłonność do chorobliwéj i przesadzonéj egzaltacyi, która opanowawszy go, unosiła go podług przypadkowego, chwilowego usposobienia, do ostatecznych granic rycerskiéj wielkoduszności lub wprawiała go w ślepą namiętność i tyrańską zapalczywość.

Na wyrabianie pełnego sprzeczności charakteru jego wpłynęły przeważnie okoliczności, pośród których przepędził całą młodość swą i które silniejszego i czerstwego nawet ducha złamaćby lub przynajmniéj spaczyć musiały. Jeżeli zważymy położenie jego, w którem jako wielki książę pozbawiony korony, nienawidzony przez matkę, niepokojoną zgryzotami wyrządzonéj mu krzywdy, oddalony od wszelkiego poważnego zatrudnienia, usuniony od udziału w sprawach publicznych, wyrzucony nawet z koła towarzyskiego Katarzyny II, traktowany przez ulubieńców jéj, szczególniéj przez Potemkina, z zimną dumą i wzgardą, zaniedbany przez dwór cały, śledzony z nieukrywaną nieufnością i niedowierzaniem, bezustannie otoczony zdrajcami i szpiegami; jeżeli zwarzymy, że katusze takie od dzieciństwa aż do 40go

*) Zobacz: Historische Zeitschrift herausgegeben von Heinrich v. Sybel. Erstes Heft 1860 strona 133.

roku życia swego znosić musiał, natenczas łatwo będzie nam wyrozumiéć dla czego duch jego stargać się a umysł jego goryczą przesiąknąć musiał.

Piérwsza małżonka jego, z domu księżniczka Hessen-Darmstadt, niewiasta niezmiernéj ambicyi, która pragnienia swego do korony a przynajmniéj do odpowiedniego położenia ukryć nie umiała, naprężyła stosunek jego do matki zupełnie. Z drugą małżonką swą, piękną Maryą Teodorówną, żył na wpół na wygnaniu w Gatszynie, otoczony bardzo małem gronem towarzyskiem, do którego członków nie mógł miéć nawet zupełnego zaufania. Matka jego oddaliła od niego nawet własne jego dzieci, wzięła je pod pieczą swą i kierowała wychowaniem ich w sposób sobie właściwy. Młody w. książe Aleksander miał jak wiadomo w liberalnym Laharpie wcale odpowiedniego nauczyciela, z którym wspólnie Katarzyna rozwijała młodzieńca za pomocą miękko sentymentalnych pisemek, z których niejedno sama ułożyła i czułych dramacików i operetek, odgrywanych przez paziów i kadetów. O poważnéj i prawdziwéj nauce nie było tam jednakże mowy. Co zaś główna, Katarzyna w podeszłym wieku, mniéj jeszcze niż w młodości, wierzyła w pewną czystość duszy i wyobraźni, dla czego uważała za rzecz niepotrzebną, ażeby człowiek, który wyszedł z lat dziecęcych, mógł zachować czystość obyczajów. Uznała przeto za rzecz roztropną i właściwą zaprawiać wnuków swych, nim jeszcze doszli do wieku młodzieńczego, do intryg miłosnych, które sama zawięzywała i prowadziła, powodując damy dworu swego, które jéj się do tego zdawały stósowne, ażeby młodym książętom uprzedzającą okazywały powolność. Że wychowanie takie czerstwych i męskich charakterów wydać nie mogło, dowodzić rzeczą byłoby zbyteczną.

W. książę Paweł tęsknił w ododsobnieniu swem w Gatszynie za współczuciem i przyjaźnią i szukał ich z chrobliwą nawet namiętnością. Wszakże ludzie, do których się zbliżał, ażeby im otworzyć skołataną duszę swą, oszukiwali go po prostu, lub przyjmowali wynurzenia jego z wymuszoną i ostrożną przezornością. Postępowanie to ludzi, których przyjaźni szukał, miało w tem powody, że Paweł osobiście mało w drugich wzniecał zaufania, i że każdy oddający się przyjaźni w. księcia, stawał się podejrzanym w oczach panującéj carycy, jeżeli się nie chciał poniżyć do odegrania roli dwuznacznéj i donosić jéj tego, co mu w. książę powierzył. W tem położeniu rzeczy potrzeba było charakteru i zręczności do utrzymania i zachowania godności w nader drażliwym stosunku. Z tego też powodu miał Paweł nawet z ludźmi stosunkowo najuczciwszymi, np. z braćmi Knorringami, którzy należeli do najdzielniejszych jenerałów ówczesnéj armii rosyjskiéj, nader bolesne doświadczenia; stosunki te przypominały mu nieustannie nieszczęśliwe położenie jego, wywołane nienawiścią i podejrzliwością własnéj matki jego. W czasie wojny szweckiéj 1789 n. p., w któréj Paweł dla poduczenia się w rzemiośle wojennem wyprosił sobie udział, dała Katarzyna Knorringowi, piérwszemu kwatermistrzowi, tajemny wprawdzie lecz stanowczy rozkaz, ażeby się nie poważył wtajemniczać w. księcia w plany i przedsięwzięcia, jakie w ciągu kampanii téj zachodzićby mogły. Nadto obawa, która go przepełniała ciągłym niepokojem, że matka jego zamierza usunąć go od tronu i wnuka swego, a syna jego Aleksandra, mianować swym następcą, nie była bynajmniéj bez podstawy. Myśl, że dla upewnienia następstwa tronu dla Aleksandra, postanowiono go unieszkodliwić w sposób gwałtowny, że matka jego zamierzyła zgładzić go trucizną, opanowała go zupełnie. Obawa i postrach podawały mu awanturnicze środki ocalenia. Przez długi czas zatrudniał się myślą, ażeby kazać się ogłosić za umarłego, uciec tajemnie do kozaków nad Uralem osiedlonych i wystąpić tam pod postacią i w roli zamordowanego ojca swego. Powodzenie, z jakiem niedawno przedtem występował Pugaczew pomiędzy kozakami uralskiemi w roli Piotra III, wznieciło w nim nadzieję, iż i jemu za pomocą przybranéj nazwy ojca jego, uda się zgromadzić tam około siebie wielkie i potężne wojsko. W rzeczy saméj wysłał Paweł poufnych swych dla przygotowania środków i sposobów do ucieczki; jednakże poprzestał na płonnym zamiarze, nie mogąc się zdobyć na odwagę i moc potrzebną do stanowczego czynu.

Wtem umiera nagle Katarzyna II. Człowiek ten zwątlony, zgoryczony, prześladowany, ciągłym niepokojem i wewnętrzną trwogą do szału niemal przywiedziony, budzi się pewnego poranku niespodzianie jako car, jako samodzierca najobszerniejszego państwa, jako nieograniczony władzca milionów ludzi. Dziwnie téż używa on swego stanowiska. Obcy rzeczywistemu życiu, nie miał on pojęcia o warunkach, pod jakiemi państwo istnieć i rozwijać się musi. Przesadne pojmowanie potęgi i godności Rosyi i własnych praw zajęło u niego miejsce zdrowego i trzeźwego rozsądku. Z obawy przed zasadami rewolucyjnemi czuwa on nad temi prawami z gorączką do szału posunioną, a powodowany coraz więcéj nieszczęsną nieufnością, która opanowała zupełnie chorobliwy umysł jego, przejmuje trwogą i przestrachem wszystkich otaczających go, którzy w zmiennym charakterze jego dla własnego bezpieczeństwa żadnéj niewidzieli rękojmi. Kaprysy jego, nacechowane nieraz piętnem prawości, pokazywały często tradycyjne przędzenie polityki rosyjskiéj i wprawiały w zamięszanie zachwianą już pod Katarzyną skarbowość państwa. Zdawało mu się bowiem, że w pomnożeniu monety papierowéj wynalazł źródło bogactw niewyczerpanych. — Mając zaś nieszczęśliwą manią niewolniczego naśladowania wojskowéj organizacyi pruskiéj i starając się zaprowadzić ją w Rosyi w najdrobniejszych nawet szczegółach, oddalił od siebie umysły w wojsku, które pod Katarzyną przywykło do wielkiego rozwolnienia i z wyraźnym wstrętem tylko do surowéj i drobiazgowéj służby zastósować się musiało. Okoliczności te same przez się niesprowadziły jednakże upadku jego. — Najwięcéj odstręczył od siebie umysły przez surowe wybryki niepohamowanéj samowoli, któremi naraził sobie wielką liczbę osób z wyższych stanów, skrzywdził i znieważył śmiertelnie mnóstwo znakomitych rodzin i rozpostarł powszechną niepewność, obawę i postrach pomiędzy wszystkiemi, którzy należeli do dworu lub postawieni na wysokich urzędach, bezpośrednią mieli z nim styczność. —

Pod koniec panowania Pawła trzej szczególniéj ludzie otaczali go wpływem swoim, ubiegając się o wyłączne jego zaufanie, tj. Kutaissow, Rostopczyn i Pahlen. Kutaissow, ów chłopczyna turecki, którego rosyjscy żołnierze przy zdobyciu Benderu ocalili i zabrali z sobą, który wzrósł w domu Rumianzowa, a następnie z lokaja w. księcia Pawła doszedł do najwyższych godności i orderów rosyjskich, najwięcéj niezawodnie ze

wszystkich posiadał wpływu i przewagi. Nawet Suwarow, wracając z wyprawy włoskiéj, doznał na sobie jego potęgi i władzy. — Paweł rozkazał, jak wiadomo, przyjmować zwycięzkiego wodza wszędzie z najwyższemi oznakami honorowemi i wysłał Kutaissowa na przywitanie jego. Suwarow nie mógł przenieść na sobie, ażeby przy téj sposobności nieupokorzyć lichego parweniusza; udał, jakoby nieznał i nie mógł sobie przypomnieć Kutaissowa i zmusił go w ten sposób do przypomnienia okoliczności, pośród których poprzednio się widzieli. Poczem przywołał Filkę, biednego i gburowatego sługę swego i wystósował do tegoż w przytomności Kutaissowa szczególną przemowę, ażeby wziął sobie za przykład tego gwiazdami okrytego pana, który podobnież kiedyś był sługą, ażeby więc pamiętał, jak wysoko postąpić może człowiek, który wystrzega się pijaństwa, nieoddaje się lenistwu, lecz prowadzi się przyzwoicie i służy porządnie panu swemu itp. Wkrótce potem zakazano srogo ubóstwianemu przed chwilą wodzowi przybywać do Petersburga; w uniesieniu gniewnem kazał Paweł ogłosić przy biciu bębnów po ulicach stolicy, że feldmarszałek Suwarow zasłużył sobie na niełaskę jego carskiéj mości przez ubliżenie carskim rozkazom. Jako powód niełaski podano, że Suwarow niezaprowadził w wojsku rosyjskiem we Włoszech niektórych drobiazgów w służbie, jakie car w czasie wojny zaprowadzić kazał.

Kutaissow oddalił także od Pawła hr. Rostopczyna, rywala swego, zwracając przeciw niemu intrygę, jaką tenże sam na zgubę jego zawiązał. Część rodziny Naryszkinów, przebywająca w Moskwie, życzyła sobie pozyskać rozwód, który w Rosyi, jak wiadomo, tylko za wyraźnem przyzwoleniem cara otrzymać można. — Chociaż nie było przykładu, ażeby Paweł udzielił komukolwiek potrzebne przyzwolenie, Naryszkinowie spodziewali się jednakże pozyskać je, starając się przekupić Kutaissowa, czyli stósując się do przyjętego w téj mierze w Rosyi zwyczaju, przyjaciółkę jego, francuzką aktorkę Chévalier, damę powszechnie podówczas znaną, któréj przez pewien czas hołdował Paweł, a która prawdopodobnie zostawała na usługach Napoleona, piérwszego konsula i przesyłała tajemnie potrzebne mu doniesienia. — Za pośrednika użyła rodzina Naryszkinów niejakiegoś Mermesa, Sabaudczyka, który piérwotnie należał do poselstwa sardyńskiego w Petersburgu. Pani Chévalier przyrzekła przeprowadzić sprawę. Kiedy zaś mimo znacznych pieniędzy, jakie jéj złożono, końca przewłoki doczekać się niebyło podobna, wynurzył się Mermes z troską i żałobą swą przed inną Francuzką, drugą podobnież piękną i nader zajmującą damą, która przybyła do Petersburga, ażeby tam czuwać nad sprawą konsula Bonapartego. Była to emigrantka, pani Bonneuil, któréj w krótkim czasie udało się zawiązać stósunki ścisłej zażyłości z hr. Rostopczynem. Tenże pochwycił skwapliwie otrzymaną wiadomość i zamierzył użyć jéj za środek do zgubienia rywala swego. — Doniósł więc carowi, że Kutaissow jest intrygantem, który wmawia w innych, iż on właściwie rządzi w imieniu monarchy, którym powoduje według własnéj woli. Był to wyborny sposób zadraśnięcia i poruszenia najdrażliwszéj strony w umyśle cara. Jednakże pomimo wściekłości, z jaką przyjął Paweł tę wiadomość, sprawił Kutaissow przebiegłą zręcznością swą, iż wytoczono śledztwo, które powierzono przyjaznym mu senatorom i w skutek którego Rostopczyn jako niebezpieczny obmawiacz niewinności, do posiadłości swych poszedł na wygnanie. Mermes zaś, oskarżony o jakobinizm, poniósl knuty i powędrował na Sybir do kolonii zbrodniarzy. Hr. Pahlen, jenerał-gubernator prowincyi nadbaltyckich, gubernator Petersburga i naczelnik tajnéj policyi, powołany został w miejsce Rostopczyna na ministra spraw zagranicznych, które dotąd prowadził był wspólnie z wygnanym poprzednikiem swym.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Dzieje Wincentego Niemojowskiego po rewolucyi 1830 roku,

spisane przez jego cioteczną siostrę,

Barbarę z Walknowskich Kamińską.

(Dokończenie).

Le 29 Octobre 1832. Chère Cousine. Votre billet m'a fait un plaisir inéfable, d'autant plus que Votre longue absence commencait a m'inquieter vivement. — (Wyjeżdżałam wtedy do Księstwa Poznańskiego dla widzenia się z mężem). J'apprehendais quelque accident facheux. —

Vous me donnez des nouvelles sur mes affaires en Prusse un peu differentes de celles que je reçois de mon avocat et de mon frère Gabriel. Il parait que des personnes malveillantes cherchent a profiter de mon absence et de ma position. Mon fermier de Słupia ne paye qu'en liquidations et prétensions, de manière que depuis deux ans je n'en ai pas reçu un sous argent comptant. Mais a quoi Vous ennuyer de ces details! —

Mon procés politique traîne en longuer; voici 13 mois que je suis arrêté et je n'nai pas été entendu jusqu'a ce jour. — Ce sont les Nonces qui subissent maintenant les interrogatoirs. On les a transporté a cet effêt dans notre monastère, ce qui en rend le sejour un peu moins monotone; mais, ce qui a provoqué aussi l'exclusion de toutes les visites étrangères.

Vous êtes bien bonne, ma Cousine, de penser a mon linge et a mes petits besoins. Le Gouverneur a eu la bonté d'assigner sur mes fonds en dépôt chez lui, une petite somme d'argent, dont le Major de la place disposera, pour me pourvoir en tout cela. Madame Falkowska (Cousine du Général Witt), a eue en Votre absence l'extrême bonté, de m 'offrir ses bons offices; ce qui m'a touché d'autant plus, que je n'avais pas l' honneur de la connaître. Veuillez, ma chère Cousine, si l'occasion s'eu présente, lui en temoigner encore ma reconnaissance. A Votre retour de la campagne, j'attendrai de Vos nouvelles, fût-ce par la voie officielle. En attendant je Vous baise les mains. Embrasser de ma part Votre respectable epoux et les personnes de notre famille, auxquelles Vous aurez l'occasion d'écrire ou de parler. —

Ce 10 Decembre 1832. Chère et adorable Cousine. Ce n'est qu' hier que j'ai reçu Votre aimable

billet du 2 du mois courant. Que Vous êtes bonne de songer encore a un infortuné presque oublié de toutes ses anciennes connaissances. Grand merci, inappréciable Cousine! — Que le ciel Vous le rende, qu'il Vous benisse dans Vos enfans! Comment voulez Vous que j'ai pu savoir l'incendie de Votre village sequestré? Je ne m'en afflige pas moins pour l'avoir appris si tard. Au moins Votre santé est bonne a ce qu'il parait, et celle de Votre famille. La mienne va tout doucement, mais comme c'est en hiver ordinairement que je suis mollesté de la gravelle, j'ai toutes les raisons de craindre, que je n'en subisse une attaque bientôt; expectative d'autant plus desagréable, qu'en prison je ne saurais avoir de secours aussi prompts qu'il le faut. Mais que faire! il faut subir son sort! Je n'ai pas besoin de Vous dire, mà chère Cousine, qu'il me serait fort doux de Vous voir plus souvent, mais á Dieu ne plaise que Vous Vous derangier pour cela; que Vous quittassier votre maison et vos enfans pour entreprendre un voyage assez long et dispendieux, qui n'apporterait qu'une consolation, bien grande sans doute, mais très courte et passagère. Attendez que Vos affaires Vous appellent a Varsovie; j'en profiterai alors; car je ne doute pas qu'on ne Vous accorde un permis d'entrer dans notre prison, un dimanche surtout. — En attendant etc.

Na górze Karmelu dnia 25 Kwietnia 1833. Szanowna i kochana Kuzyno! Odebrałem wczoraj z niewymowną radością Twój bilecik i przy nim kółdrę tak piękną. Odsełam Ci zaraz z podziękowaniem najczulszem wyłożone na ten sprawunek pieniądze.

Jakżebym się rad z Tobą widział przed rozstrzygnieniem dalszego losu mojego! zwłaszcza, iż mówią powszechnie, że będę do jakiego miasta w głąb Rosyi wysłany na dalsze siedzenie pod obserwacyą. Na tem się skończy dla mnie łaska imperatora. Beneficium latronis, non occidere. Znów mi się wymknęła łacina — to Ci pan Ludwik wytłómaczy.

Ponieważ teraz nie Starynkiewicz, ale komendant placu miasta Warszawy wydaje pozwolenia odwiedzin naszego więzienia, więc napróżno udawałabyś się do J. W. Radcy. Zwracam Ci przeto list do niego pisany. Mówiłem dzisiaj z pułkownikiem Lewieckim, prosząc go, ażeby Ci wyrobił u jenerała Pęcherzewskiego, przy którym zostaje, un laisser passer, do mnie: dałem mu nawet Twój adres tutejszy. Podjął się tego uprzejmie, będąc bardzo grzeczny — lecz radzi, ażebyś i Ty napisała do Pęcherzewskiego w tym interesie, czego Ci nieodradzam — i owszem. Lecz prześlij go przez kogo innego. Mój służący mógłby przez to siebie i mnie skompromitować, że roznosi listy z więzienia, co jest surowo zakazane. Najmniéj, coby go spotkać mogło, to utrata wolności wychodzenia na miasto, na czembym i ja dla naszych listów dotkliwie ucierpiał. Edwardowi powiem, ażeby był u Ciebie, a Ty możesz go użyć lub nie, według twéj woli. — Donieś mi tylko ustnie przez Mikołaja, o któréj godzinie przyjąć go byłoby Ci najdogodniéj. Spodziewam się i Gabryela w tych czasach. — Z powodu téj łaciny niepokazuj tego listu nikomu niepewnemu. Kończę na serdecznem Cię uściśnieniu. —

Twój przywiązany brat i sługa W. N.

Karmel 14 Październ 1833 r. — Droga i nieoszacowana kuzynko. List twój bez daty, odebrałem z rąk pani Gurowskiéj, wspólnéj naszéj kuzyny (jéj syn Józef, był zamknięty u Karmelitów jako oskarżony o zabicie jenerała Zafa), która wraz z nieoszacowaną córką swoją zastępuje cię przy mnie, wyświadczając pełno łask i przysług. Niech im to Niebo wynagrodzi! — Jak mnie list od ciebie na pierwszy rzut oka ucieszył, tak mnie treść jego zasmuciła głęboko. Prawda, że cię nieszczęście prześladuje wszelkimi sposobami. Winszuję ci wytrwałości wśród klęsk tylu, i chętnie widzę w tem krew Wieruszów (przydomek Walknowskich), z któréj i ty pochodzisz. Nie jestem przeto arystokratą, owszem, pogardzam szlachectwem — nienawidzę go nawet jako przywileju. Lecz wysoko poważam jako tradycyą historyczną, jako wzór dla potomków, jako obowiązek niejako włożony na nas, naśladowania cnót i zasług przodków.

Jednak, Szanowna Basiu, oszczędzaj zdrowie swoje i niepoddawaj się zmartwieniom: ile, że jak słyszę i zacny twój mąż wolniéj teraz oddycha i wkrótce zapewne z tobą się połączy. Kilku z naszych emigrantów powróciło tutaj i nie są bardzo turbowani. Pan Wielopolski jest nawet wolny, choć był posłannikiem do Anglii podczas powstania naszego. Swidzyński, poseł siedzi wprawdzie z nami tu na górze Karmelu. Jest jednak nadzieja, że i on wkrótce wolność odzyska po piérwszych indagacyach. Takby się to skończyło i z twoim mężem, przeciw któremu nie walczy żaden zarzut zbrodni, ni nawet excesów żadnych ultrarewolucyjnych. Nie chcę mu jednak wyraźnie radzić powrotu, abym nie był odpowiedzialnym potem, gdyby nie był kontent z rezultatu.

Ja idę pod sąd. Mam sobie przydanego z urzędu na obrońcę mecenasa Majewskiego. Sprawa ma być niezawodnie wprowadzona przed sąd 2 Listopada. Straszą mnie, iż jakaś wysoka osoba miała powiedzieć, że choć niedopuściłem się żadnych nadużyć, surowo karany być powinienem, jako początek wszystkiego. Że rewolucya wyrodziła się z opozycyi, a opozycyą ja miałem stworzyć na sejmie 1818 roku — i potem jéj przewodniczyłem, nietylko na wszystkich sejmach, ale i w obywatelstwie, nawet i w czasie mojego aresztu przedrewolucyjnego. — Ale to są wieści.... Zdrowie moje zawsze jednakie — raz lepiéj, raz gorzéj; częściéj jednak gorzéj. Nie może być inaczéj w takiem położeniu.

Tylko na twój wyraźny rozkaz poważyłem się pisać otwarcie na téj saméj drodze, na któréj list twój odebrałem. U nas teraz znowu ostrzéj. Dziś nawet była rewizya rzeczy i papiérów po wszystkich celach. Możesz sobie wystawić, w jakim strachu byłem o twoje listy. Zacnego męża twojego uściskaj odemnie serdecznie, jak będziesz do niego pisała, albo czego ci z serca życzę, jak się z nim zobaczysz. Adieu! Czas kończyć, żeby mnie kto nie zdybał. Z moich nikt u mnie nie był, ani pisał. Voilà ce que l'oublieuse pitié des homnes accorde aux peines des autres. Adieu! — Vincent.

Karmel 15 Października 1834. Kochana i droga moja kuzynko. Dziękuję ci za stałą pamięć o mnie. Zdrowie mi teraz dość służy. Lecz znękany jestem tak długą detensyą i stęskniony nad wszelki wyraz! Odwiedź mnie znowu! zmiłuj się! jak najprędzéj ożyw gasnącego..... Że moje interesa wzięły obrot lepszy, Gabriel mi pisze

z Kalisza; lecz potrzeba im koniecznie mojéj plenipotencyi, bez której nic nie potrafią skończyć. Już dwa razy pisałem do w. prokuratora prosząc, aby mi przysłał w tym celu pisarza aktowego, pana Bandkie. Dotąd ani skutku mojéj prośby, ani odpowiedzi nie mam, a w Kaliszu tylko na to czekają. Biedać mnie, bieda.

My nie dowiemy się zapewne naszego ostatecznego losu dopiero za powrotem namiestnika. I co to tam będzie?! Wzdycham do śmierci, pragnę jéj! je l'appelle de tous mes Voeux. Wierz mi! z sérca to mówię, bez żadnego udawania. Przebacz téj bazgraninie, na poczekaniu zrobionéj. Bądź zdrowa i szczęśliwa, tak jak na to zasługujesz. Ściskam was wszystkie trzy, co mi wolno staremu.

W. N.

Moskwa, 20 Listopada 1834 roku.

Kochana Siostro. Ty mnie piérwsza powitałaś po moim przyjeździe jako więźnia do Warszawy; ty jedna z krewnych i znajomych pożegnałaś mnie przy moim wyjeździe na Syberyą. Dzięki ci najlepsza, najdroższa z moich, prawdziwa przyjaciółko i dobrodziejko moja. — Zaraz po twojem wyjściu z klasztoru Karmelitów, kazano mi się wybierać w podróż. W kilka godzin już byłem w drodze.

Wyjechawszy więc 19 października, za dni siedmnaście, to jest 5go Listopada stanąłem tutaj w Moskwie.

Chorowałem przez całą podróż; cierpiałem dyarą taką, że co wiorsta prawie wysiadać musiałem z pojazdu, co mi było tem uciążliwszem, że ból w lewéj nodze, który już w Warszawie od kilku tygodni mnie męczył, a który doktor Malcz artrytyzmem nazwał, wzmógł się bardziéj jeszcze. Jest to rodzaj podagry, która razem z innemi nieszczęściami przyszła mnie karać w staności za grzechy młodości.

Przybywszy tutaj, po długiem dopytywaniu się od Anasza do Kaifasza, złożony zostałem w zamku guberskim, w którym są więzienia (Turemnoj Zamok). Następnie zaraz spotkałem naczelnego lékarza więzień, Sowietnika Statskiego doktora Haas, który wyexaminowawszy mnie, kazał umieścić w lazarecie więziennym. To spotkanie jest prawdziwem szczęściem dla mnie; gdyż poznałem najprzód godnego bardzo człowieka w doktorze Haas, powtóre lepiéj jestem umieszczony. Mam osobny pokoik, szczupły, lecz ciepły. Doktor Haas, odwiedza mnie co dzień prawie i wiele mi okazuje przychylności. Filozow chrześciański pociesza mnie konwersacyą pełną nauki i filantropii. Prawdziwie zacny człowiek rodem Niemiec z nad Renu; mówi oprócz swego języka macierzystego, bardzo dobrze po francuzku, co mi jest nader przyjemnie, bo w języku rosyjskim bardzo mały uczyniłem postęp, choć kupiwszy gramatykę jeszcze w Warszawie, pilnie się do niéj przykładałem.

Gdybym tu dłużéj mógł zostać, wziąłbym może nauczyciela tego języka, aby sobie jego poznanie ułatwić. Lecz mało wiem o dalszem przeznaczeniu mojem. Choć gubernator tutejszy J. O. książę Golicyn raczył mnie w tych dniach osobiście odwiedzić i pocieszać w sposób najdobrotliwszy, za co mu wdzieczność wieczną zachowam, i czem tak pięknie usprawiedliwił reputacyą ludzkości i wzniosłych uczuć, któréj powszechnie i od dawna używa. Powiedział mi tylko, że mniema, iż ostatni kres mojéj podróży jest Irkuck.

Już jenerał Paniutyn zapewniał mnie w Warszawie na wyjeździe moim, że będę uwolniony od robót w kopalniach. Mówił mi to nawet w imieniu JO. księcia Warszawskiego. Polegam na téj nadziei; inaczéj jestem człowiek zgubiony, gdyż w tym stanie zdrowia zapewne bym się już tam zakopał. Cierpię wciąż, nad wszelki wyraz: najwięcéj mi dokucza to wielkie zmniejszenie sił moich, osłabienie jakiego jeszcze nigdy nie doznałem. Teraz przybyła podagra. Kamień w pęcherzu jeszcze się przecie nie odzywa, lecz i to wkrótce nastąpi, tak się to corocznie dzieje. Ach! drżę przy całem mojem męstwie, że ta najboleśniejsza choroba może mnie napastować w miejscu, gdzie nie ma farmacyi opatrzonéj w stósowne leki. Nie umierać — owszem, wyglądam tęskliwie śmiérci: ale w takich bólach, jakie sprawia kamień, znany mi z doświadczenia, to przechodzi wszelką odwagę. Czemuż nie pozwolono raczéj mi umrzéć pod mieczem katowskim, skon krótki i nagły: zamiast co teraz będę miał dziesięcioletnie konanie!

Już 11 b. m. miałem ztąd wyjechać daléj przez Kazań i Tobolsk; lecz JO. książę gubernator raczył wstrzymać jeszcze nieco mój wyjazd aż cokolwiek zmocnieję. Profituję z danego mi czasu gwoli wywiązania się z danego Ci przyrzeczenia pisania do Ciebie.

Officer, który mnie eskortował, nie chciał wziąść odemnie żadnego listu, exkuzując się swoją instrukcyą, która mu tego zabraniała. Ja piszę niniejszy na ręce JO. księcia Golicyna, któremu go mam przesłać przez policyą tutejszą. Ty bądź tak dobra odpisz mi zaraz, przez litość, przez dobroć twoją; bo to będzie najlepszą moją pociechą teraz. Nie umiem ci dać mojego adresu, lecz możesz pisać na ręce JO. księcia feldmarszałka, który zapewne odesłać mi każe twój list, gdzie będę, Rachuję na to jego miłosierdzie. Piszę także dzisiaj do Gabriela, któremu bądź łaskawa zaraz donieść o tem, listy moje komunikujcie sobie nawzajem. Jeżeli to się da zrobić, nie będę nadal potrzebował pisać tego samego we wszystkich listach, odebrawszy od was zaspakajającą w téj mierze wiadomość.

Pisuj do mnie jak najczęściéj, choćbyś odemnie żadnych listów nie odbiérała, gdy to znakiem tylko będzie, że albo nie mogłem żadnym sposobem pisać, albo że list nie doszedł. Proszę ażebyś pozdrowiła odemnie doktora Malcza, i powiedziała mu, że rotmistrz Sojecki odebrał dla niego z moich funduszów 400 złotych a conto honoracyi — o czem wiem dowodnie, gdyż podpisałem na tę sumkę kwit i assygnacyą, i sam Sojecki mi mówił, iż ją odebrał. Niech się o nie doktor Malcz upomni. Słabe to wynagrodzenie za jego fatygę; wszakże go tak usilnie prosiłem, aby podał swoją likwidacyą, a nie chciał tego uczynić przez zbyteczną bezinteresowność. Lecz zostaję zawsze dłużnikiem jego, do skonu.

Dla Mikołaja, służącego mojego, ma także p. Sojecki resztę jego zasług, to jest 1163 złote. — Niech Edward będzie łaskaw protegować Mikołaja, ażeby należytość swoją odebrał i był wypuszczony na wolność. Niech także Edward będzie łaskaw przysłać mi dokładny swój adres, to napiszę do niego.

Ja zawsze ten sam. Chory, jak jeszcze nigdy nie byłem, zdesperowany, ale stały i niezmienny — takim umrę. Umrę zapewne niedługo, bo nigdy jeszcze nie czułem się tak chorym: moja część materyalna już jest bliską rozsypania, choć Psyché zawsze dobra. — JO. książę gubernator wyświadczył mi wielką łaskę, że mi

pozwolił zatrzymać się tutaj te pare tygodni i wypocząć sobie po życiu, na śmierć. Nie zobaczemy się już zapewne nigdy. Bądź zdrowa i szczęśliwa! jak sobie zasługujesz przez swe cnoty.

Spodziéwałem się tutaj spotkać twojego męża, nieoszacowanego pana Ludwika, jakeś mi powiedziała, że cię o jego powrocie z Wiatki zapewniał JO. książę feldmarszałek. Ale ani tu słychać o nim. — Może innym traktem pojechał, albo minęliśmy się w drodze, niepoznawszy się nawzajem. Uściskaj go odemnie i wszystkich dobrych znajomych: najbardziéj całuję lube rączki twoje. Pisuj do mnie, jak będziesz mogła najczęściéj: ja też pisać będę, ilekroć do tego uzyskam pozwolenie, które tutaj mi dopiero dano, nie bezwarunkowo.

Bądz zdrowa, kochana Siostro! Niezapominaj mnie nigdy, tak jak wielu już zapomniało zapewne. Byłbym ztąd w rozpaczy, gdybym był już dawno niestudiował człowieka i niepoznał w najskrytszych serca jego tajnikach, que telle a été de tous tems, son oublieuse pitié pour les maux des autres. Przynajmniéj mam tę pociechę, że: non omnis moriar. Nieszczęśliwa łacina wszędzie mi się plącze. Niech ci twój mąż wytłómaczy i powie daléj ten wiersz Horacego — a ja na kopercie jeszcze trochę z tobą pogawędzę.

Donieś mi, czyli i jak było doniesione w gazetach warszawskich o dekretach i ułaskawieniach naszych? Ja od wyjazdu z Warszawy żadnéj gazety nie czytałem i nie wiem wcale, co się dzieje w Europie. Ach! jak to przykro! moja siostro, być tak nagle rzuconym o dwa tysiące werst od swoich i mieć przed sobą jeszcze dwa razy tyle do ujechania na zamarzły kraniec ziemi, u samego niemal bieguna. Niewidzieć nigdy twarzy znajoméj, niezrozumieć języka krajowców i nie być im zrozumiałym.... Lecz trzeba poddać się losowi swemu i umieć znosić cierpliwie, czego odmienić nie w naszéj mocy, a co lepsi od nas mężowie znosili.

Zachęcaj wszystkich krewnych i dobrych znajomych, ażeby do mnie pisywali i pomagali mi dźwigać brzemię tylu nieszczęść, póki mnie śmierć do moich przodków nieprzyłączy, co dajcie Nieba jak najprędzéj!

Ściskam Cię jeszcze raz, oraz Ludwika i dzieci wasze! Ileż winienem księciu Golicynowi, że mi dozwolił tutaj odpocząć przed śmiercią! Niech Bóg błogosławi dom jego. W Tobolsku znajdę pewno gubernatorem jenerała Sulimę — lecz i w téj gubernii nie będzie mi wolno długo się zatrzymać.... Tak całą zimę spędzę w podróży. Zimę sybirską!! Co za okropna perspektywa! Już muszę kończyć. Vale, wasz wierny

Wincenty Niemojowski.

Wedle dokładnie powziętych od jenerała Nesselrode wiadomości, Wincenty Niemojowski umarł w kilka dni po napisaniu do mnie powyższego listu. Uważając skon za koniec cierpień jego, wiadomość tę z mniejszą przyjęłam goryczą.

Rozmaite wiadomości.

Wiedeń w Listopadzie.

— ? — Szanowna Redakcya przebaczy, jeżeli wyzwan uwagami jéj, przydanemi do listu mojego, w Czerwcu pisanego, a w Nrze 24 na d. 13 Czerwca r. b. w Tygodniku umieszczonego, pozwalam sobie, nie w celu wzniecania sporu, ale w szczeréj chęci wyświecenia prawdy, poczynić znowu uwagi swoje nad uwagami Szan. Redakcyi, zamierzając tym sposobem w drodze przyjacielskiéj do rzetelnego przyjść porozumienia. Oświadczam zaś przy tem wyraźnie, iż jak w młodości, tak i obecnie zawsze skorym do uczenia się będąc, w każdéj chwili téż z wszelką gotowością rad przyjmuję uzasadnione i nauczające wskazówki.

Owóż właśnie dla tego winienem nasamprzód z wszelką skromnością oraz szczerością wyznać, iż udzielone wiadomości moje o literaturze południowych Słowian w ogólności, a o cerkiewnéj w szczególności, acz rzeczywiście pobieżnie i króciutko skreślone, a już przez to samo niedokładne, stanowią uzasadnioną syntezę, wyrobioną zaś sposobem analitycznym przez zamiłowanie się w téj sprawie w wieku młodocianym z pracą niemałą, którą wszakże późniejsze, całkiem odrębne zatrudnienie, przez długi przeciąg czasu przerwało; lecz którą obecnie przy sposobności odświeżywszy, tem chętniéj podjąłem, a dziś skorzéj i dojrzaléj pojąwszy, snadnie i na większy rozmiar urzeczywistnić byłbym w stanie.

Ad 1. Ztąd tedy pochodzi, iż wiem, jako że badacze języka starosłowiańskiego bardzo słusznie dzielą księgi cerkiewne na 3 rodzaje. Jest-to podział Wostokowa. Piérwszy oddział zawiéra w sobie księgi najstarsze, z wieku IX—XIII pochodzące, odznaczające się językiem czystym, nieskażonym, znajdujące się zaś w samych rękopisach. Drugi oddział, od wieku XIII—XVI, zawiera już, zwłaszcza przez polańskich (ruskich) przepisywaczów, w języku znacznie zmienione i do języka polańskiego (ruskiego) żywcem naciągane księgi. Wreszcie trzeci oddział, poczynający się od XVI wieku, a sięgający aż naszych czasów, zawiera w sobie księgi już niemal całkiem zmoskwicione, a nibyto na podstawie gramatyki poprawione.

a. Czyste, nieskażone księgi cerkiewne, pochodzące z IX — XIII wieku, uważam tedy za staro-serbskie, nieczyniąc i nie widząc żadnéj różnicy między ich językiem, a najstarszym językiem serbskim. Jużciż, że o tym języku różni różnie sądzą, a że na sąd ten najczęściéj to własna miłość narzeczowa (Śreżniewski, Kohl, Dalimil, Czaplowić, Kopitar, Wuk Stefanowicz, a nawet Szafarzik i poniekąd Miklosich); to znowu drobnostkowa, a przez to ćmiąca uczoność (Kopitar, Szafarzik, Miklosich); tudzież tendencyjna polityka (wielka liczba pisarzów rosyjskich: Kopitar, poniekąd nawet Szafarzik, a za nim Hanusz, Miklosich), bardzo ważny wpływ wywierała i wywiera; o tem nader dobrze wiem i podołałbym namacalnie udowodnić. Aleć przecie nietylko ja sam, bo także nasz Maciej Miechowita, potem Jordan, Schloezer, Solarić, Dubrowsky, a do r. 1822 nawet Kopitar, potem Wuk Stefanowicz, a dawniéj sam Szafarzik, podobnie utrzymywali. A gdyby ktoś z naszych wyłącznemu poświęcił się téj sprawy badaniu, gdyby się gorliwie krytycznym zajął jéj rozbiorem; zaręczam, iż niepochybnie do wcale odmiennych przyszedłby pod tym względem wyników, aniżeli dotychczasowi szperacze. Czyż podział narzeczy słowiańskich, uczyniony przez Dubrowskiego, a dotąd za podstawę krytycznych rozbiorów niemal od wszystkich badaczów słowiańskich używany, na dwa ogromne obozy, jest prawdziwy? Czy zgadza się z rzeczywistością i czy nie zdradza wielkiéj nieznajomości tychże narzeczy? Czy nasz dzielny Duchiński nieobalił go jednym zamachem? — Prawda, iż pracowity Szafarzik (Serbische Lesekoerner) stara się wynaleźć różnicę między staro-cerkiewnym, a staro-serbskim językiem. Lecz któż nieprzyzna, iż jakkolwiek drobiazgowa praca taka jest arcyszanowna i drogocenna, przecież, rzec można, pod tym względem niewiele nauczająca, a nawet całkiem złudna bynajmniéj sprawy niewyświe-

cająca i sporu przez to wywołanego nierozstrzygająca? W piśmiennym języku polskim mówi i pisze się Paweł, a mieszkaniec województwa Krakowskiego czyta i wymawia Pawěŭ. — Wprawdzie w wymowie ukrywa się tak w mazurskim Pawěŭ, jak w ilirskim Pavăŏ niewyraźne ł polskie, lecz ani Paweł, ani Pawěŭ nie mają tak wyraźnie odrębnego znaczenia, ażeby im osobną koniecznie potrzeba wytykać kształcenia drogę. Są to bowiem same właściwości, którym każdy język rozleglejszy podpada; są to raczéj drobnostki, w których zatapiają się szperacze, chcąc coś jasnego wyprowadzić; kiedy tymczasem sprawę coraz więcéj mącą i gmatwają. — Pytam się daléj, kogóż z nas podołają okrom wielu inszych rzeczy, zadowolnić np. uwagi pracowitego Miklosicha nad głoskami l i r, zwłaszcza z przydanym znakiem zgrubienia czyli podwojenia? — Nie jestże w słowie pln czyli plln wyraźne nasze ł; a więc płn = pełn? (Lautlehre der altslovenischer Sprache. 1850). Wkońcu, ileżto niezależy od jednostajnéj ortografii, o którą w dawnych czasach trudno było; potem od sposobu wymawiania i ujmowania wygłoszeń słowiańskich w formy liter? Czyż starzy tak wymawiali, jak my dzisiaj? Wszakże w słowie: w imię owo ę jedni dziś wymawiają jako e, drudzy jako ę, trzeci znów jako ję, równie jak my sami, mówiąc w imię, a czwarci jako já. Zdaje się, iż my najlepiéj wymawiamy. I książka polska do nabożeństwa ś. Jadwigi służyć nam może ku przykładowi w tym względzie. Jużciż oczywiście największa wina spada na przepisywaczów, albowiem ci dopuszczali się różnych błędów i dodawali krom tego mnóstwo niepotrzebnych znaków i znaczków. Aleć tak samo było u łacinników z pismem ś. przed wulgatą ś. Hieronima i tak samo stało się z jego wulgatą aż do soboru trydenckiego. Któżby tedy zechciał z podobnych przemian chociażby nawet gdzieniegdzie gramatycznych, odrębny uzasadniać języka staro-serbskiego od staro-cerkiewnego czyli starosłowiańskiego rozwój?

Prawda, iż mamy jedyny pomnik świeckiego języka staroserbskiego dotąd starszy od cerkiewnego — Kulina, bana Bośnii, dokument z 29 Sierpnia 1189, zamykający w sobie pokojowe przymierze z Dubrownikiem. — Czyż język jego różni się w czemkolwiekbądź od staro-cerkiewnego? Czyż, wiedząc zwłaszcza, iż śś. Cyryl i Metod z gotową ewanielją w ręku, daleko wcześniéj, bo w IX wieku, śród Słowian naukę chrześciańską rozkrzewiali, nie mamy z pewnością przypuszczać i twierdzić, iż pomniki części religijnéj są starsze od powyższego świeckiego, a więc najstarsze, chociaż ich dotąd jeszcze nie odkryto, ale odkryć można? A więc tedy nietylko dla tego, iż powyż wymienieni apostołowie pochodzili z krajów, prawie całkiem od Serbów zamieszkałych, język staro-cerkiewny poczytuję za staroserbski; lecz i dla tego, iż między jednym a drugim nie masz żadnéj a żadnéj różnicy. Prosta droga jest rzeczywiście najlepszą i najdaléj zaprowadzi! Wiem, iż zacny Szafarzik uważa język staro-cerkiewny za język wytępionych Pannonów i czyni to jako Słowak, potomek onych. Jużciż najlepiéj zostawi chlubę tak drogiéj spuścizny tym, których już nie ma na tym świecie, a całą zemstę zwrócić za to ku tym, co się do ich zagłady przyczynili; albo przypisać, jak np. Kopitar i Miklosich, całą rzecz takim, których z przyczyny obecnie małéj liczby i inszych okoliczności jakimś urokiem okryćby trzeba.

b. c. Prawie wszystkie gotowe staro-cerkiewne, (staroserbskie) księgi przeniosły się pomału do Polan — na dziś tak zwaną Ruś; — tu zaś podległy z czasem zwyczajnym a wiadomym zmianom tak dalece, iż w końcu rady sobie dać nie umiano, i dla tego powołano w téj potrzebie uczonych księży serbskich do ich poprawiania; kiedy później znowu odwrotnie się stało i do poprawy ksiąg serbskich Rusinów używano. Ztąd wytłómaczyć sobie można owo pokaleczenie ksiąg cerkiewnych to rusycyzmami, to serbizmami późniejszemi. Alеć pomimo tego, rzeczone księgi nie przestaną być właściwie staro-cerkiewnemi czyli staro-serbskiemi; aczkolwiek dla dobitniejszego oznaczenia zepsucia językowego możnaby je nazywać staroserbskie, — lub starocerkiewno-ruskiemi, a najwłaściwiéj starocerkiewno-polańskiemi. A więc pomimo, iż w skutek dołożonych starań i w skutek wielce niedokładnéj grammatyki starosłowiańskiéj naszego M. Smotryckiego, w Jewiu — Wilnie 1618 r. wydanéj, poczęto szczerze poprawiać księgi cerkiewne w sposób chwalebny i najwłaściwszy u Polan naszych czyli na Rusi; tudzież pomimo, iż Rosyjanie od r. 1751 już uważają poprawę ksiąg cerkiewnych swoich za całkiem ukończoną: wiemy przecież bardzo dobrze, iż dopiero teraz, zwłaszcza po wydaniu starosłowiańskiéj grammatyki przez Miklosicha, okazała się nagła i konieczna potrzeba, jak najgruntowniejszego i doszczętnego ich przeglądnienia i przywrócenia w nich tekstu autentycznego. Inaczéj bowiem księgi cerkiewno-rossyjskie, nie będą i nie są żadną miarą, księgami staro-cerkiewnemi, staro-serbskiemi, a więc autentycznemi; tylko raczéj księgami czysto rosyjsko-cerkiewnemi; a więc skażonemi, całkiem przerobionemi.

Ad 2. Tu zapewne w pisaniu zaszła pomyłka. Ustęp ten powinien opiewać: „albowiem dokładniejsze badania dosyć jasno okazały, iż w czasie zaszczepiania wiary chrześciańskiéj przez śś. Cyryla i Metoda, Serbowie zamieszkiwali całą krainę dzisiejszéj Bółgaryi, a nawet dużą część Macedonii, do któréj to krainy, acz daleko wcześniéj, (około r. 500) lecz jak się zdaje w niewielkim poczecie (Engel) wcisnęli się Bółgarowie, naród z nad Wołgi pochodzący, więc dla tego Wółgarami lub Bółgarami zwany, a najprawdopodobniéj całkiem niesłowiański, późniéj zaś dopiero wcisnęli się Tatarzy i Wołosi.“

Ad 5. I tu więc skromnie wyznać winienem, iż już za młodu, mając sposobność, obeznałem się tak z literaturą, jako też z językiem serbskim, czeskim i rossyjskim, a nawet dość dobrze ze starosłowiańskim. Co większa, przeszedłem pieszo z laską w ręku niemal całą Słowiańszczyznę południową, stykałem się z jéj pierwszemi uczonymi i z prostym ludem, w chęci lepszego poznania stanu rzeczy. Znałem tedy osobiście prawie wszystkich koryfeuszów literackich; znałem Kolara, Pavlovica, Kurelaca, Szafarzika, Vraza i Kopitara; znam Gaja, Babukica, Demetra, Vukatinovica i Miklosicha. Niektórym z nich pomagałem w pracach literackich. Przy stykaniu tem poznałem ich zapatrywanie się na rzeczy, ich położenie, a nawet rzec mogę, ich skryte dążności i nadzieje, tudzież ich postępowanie, nieraz przezornie zastósowane do okoliczności.

Krom tego poznałem niejednego Rosyjanina, jak np. Pogodina, Bodjanjskiego, właściwie Bodziańskiego, co podrużując śród Słowian, apostołowali panslawizm moskiewski, a powróciwszy do domu, jak najpomyślniejszą z usposobienia tutejszego rządowi swojemu zdawali sprawę.

Zaiste, są dole, w których tonący brzytwy się chwyta, a nawet najrozważniejszy w zadumaniu ręce założywszy, w tę lub ową stronę rozstrzygnienia obojętnie wygląda. W reszcie, któż nie wie, jak wielki urok wywiera potęga, i jak łatwo garnie się pod jéj chorągiew słaby? Sądzę tedy, iż mądréj głowie, dość dwie słowie! — Pogodin, zarozumiały, w wszechwładność rządu swojego ufny, z wielką protekcyą i z lekka resztę Słowian traktujący, raczéj wysłannik polityczny, aniżeli uczony. — Bodziański zaś, jak świętoszek, nibyto skromny i uprzejmy, dobrze po czesku i po polsku mówiący; lecz z polszczyzną się ukrywający, a Polaków za nieszczęście słowiańszczyzny — rozumie się moskiewskiej — wystawiający, niby to uczący się, niby już uczony, chytry a nader gorliwy rozsiewacz wszechmocności rossyjskiéj i wszystkim Słowianom w Moskwie raj obiecujący. — Zacny Kolar, skrzętny badacz, a raczéj tkliwy wieszcz, w którego

zbolałéj piersi nieustanny żar swym rodzinnym palił się płomieniem; a więc poeta ognisty, nadzwyczaj rzewny i niedziw, że chwiejny! — Kopitar atoli suchy, zimny, wyrachowany polityk, zwyczajnie słowiański filolog z urzędu. Hanka dość płytki, wygodny, a przy tem z położenia swojego, zwłaszcza z ogólnego poważania wcale zadowolony; a więc możniejszego nawet w zdaniu się trzymający. — Szafarzik poczciwy, szczery i rzetelny, głęboki i gorliwy badacz, wskroś przejęty miłością sprawy swojéj. — Owoż obraz uczonych, rej wodzących u Słowian rakuzkich! O żyjących zaś całkiem zamilczę.

Nieszczęściem nastały w Rakuzach czasy, w których zwłaszcza w Czechach poczęto ścigać innowierców potajemnie, a nawet i otwarcie wyścigiwać z urzędów. Szafarzik był protestantem, syn jego professorem chemii w Pradze, a zięć Jerziczek przy ministerstwie Thuna. Syna oddalono, a stary Szafarzik przejęty strachem o siebie i o zięcia truchlał. Hanusz postradał katedrę filozofii itd. Oto genezys ostatnich prac i usiłowań uczciwego, pracowitego i już skołatanego mistrza — Szafarzika, natchniona z wysokości, a strącająca go do filologów z urzędu, już przy schyłku życia!

Czytałem tedy to wszystko, co w ostatnich czasach pisano o Głagolicy i czytałem nawet Miklosicha rozprawę o tym przedmiocie w allgemeine Encyklopedie für Wissenschaften und Künste, Leipzig 1859. von Ersch und Gruber. Tom 68. Glagolitisch. Wiem także, co już dawniéj Gelassyusz Dobner, historiograf za czasów Maryi Terezyi w tym względzie powiedział. Lecz ani Dobner, ani Kopitar, ani Szafarzik i Miklosich nie podołali mnie przekonać o prawdziwości twierdzeń i wywodów historycznych swoich. Ten ostatni kładzie największą wagę na staroświecki kształt głagolicy i na insze ślady historyczne, dotyczące sprawy téj, a nie na pomniki głagolickie, i to stanowi najcelniejszą zaletę badań jego. Życzyłbym sobie z duszy i serca, żeby tak było; lecz gdzie chodzi o prawdę, tam inaczéj mówić nie można! Może z czasem się uda wynaleźć i przytoczyć niezbite dowody, jako że głagolica starsza od cyrylicy; lecz dotąd nie masz tych dowodów; chociaż najznakomitszy z żyjących badaczy starosłowiańskich proroczo odezwał się do mnie, iż za jakie 20 lat nikogo nie znajdziemy, ktoby cyrylicę poczytywał za starszą od głagolicy. Zrozumiałem go i rozumiem proroctwo jego; co daj Boże, amen!

Dla czego o najnowszych podobnych wywodach nic nie wspomniałem, snadnie z powyższych słów moich wyrozumiéć można. Cała rzecz upada więc ze szczętem, skoro nie masz historycznych, niezbitych dowodów. Co się tyczy głagolickiego podpisu jakiegoś księcia Jerzego pod dokumentem greckim z r. 982, odeprzéć muszę, iż dokumentu tego nikt z uczonych dotąd niewidział. Biedny a uczciwy Szafarzik przytacza okoliczność tę z ust Porfira, archimadryty uspeńskiego, † w 1850 r. w Jerozolimie, który rzeczony podpis miał widziéć na własne oczy w r. 1845—46. Zaprawdę, w Iwerskim klasztorze na górze Atos można jeszcze niejedno zobaczyć; ale najstarszego pomnika głagolicy trudno tam będzie wynaleźć!

Słowem, wszystkie głagolickie pomniki najdawniejsze, a dotychczas znajome, jako to: psałterz Teodorów za czasów papieża Honoryusza w r. 1222 w Rabie — Arbe — w Dalmacyi przez świeckiego księdza, czy mnicha, Mikołaja głagolicą przepisany z dodaniem w przedmowie, jakoby go przepisywał z równie głagolickiego psałterza r. 880 — 890 sięgającego; potem abecenarium bulgaricum, pisane w r. 1240, znajdujące się obecnie w St. Maur we Francyi, a uważane od tamtejszych Benedyktynów za pochodzące z r. 850 — 950; od Kopitara zaś z wieku 11 — 12, są bez daty i dla tego starszeństwa głagolicy nieudowodniają. Wszystkoby się bardzo pięknie składało i udowodnić dało, gdyby pomniki te jaką datę miały, bez niéj bowiem nie masz dowodu.

Hanusza praca nie wchodzi tu w obliczenie; Hanusz bowiem uległ parciu dla utrzymania się, a zresztą nie wzniósł się jeszcze do źródłowych badań słowiańskich. — Wiem także, iż sprawa ta za daleko już zaszła; wiem, iż ś. Cyrylowi przypisują wynalezienie głagolicy, a ś. Klemensowi, † 916, wynalezienie cyrylicy.

Otóż w liście, o którym mowa, napisałem, o ile sobie teraz przypominam, że głagolica stanowi pismo ciężkie, niesforne, a przytem przecież nader sztuczne i tak wiele miejsca zajmujące, jak cyrilica, któréj o wyrazistość nikt nie posądzi, a którą o szkodliwość oczom sławny Purkinije rzeczywiście posądza. Daléj powiedziałem, iż podanie niesie, jakoby głagolicę wynalazł ten sam Mikołaj z wyspy Rab, o którym właśnie wyżéj mówiono. Powodem było usilne powstawanie księży łacińskich przeciw językowi słowiańskiemi, w księgach kościelnych zaprowadzonemu, a celem ocalenie liturgii słowiańskiéj w tych krainach od całkowitéj zagłady. Chcąc lepiéj poprzeć sprawę, przypisywano wynalazek ten ś. Hieronimowi, swemu ziomkowi, rodem ze Strydowa w Dalmacyi, † 420, jako wielkiéj powadze kościelnéj i uratowano tym sposobem słowiańskie księgi liturgiczne. Że istotne były zatargi, to prawda, albowiem widać to z bul papiezkich i widać ze synodów kościelnych w tym celu zwoływanych. W r. 1059 papież Mikołaj II zwołał synod w Splicie i tu ostro zakazano używanie liturgii słowiańskiéj. Dopiéro papież Innocenty IV około r. 1248 dał zupełne przyzwolenie do zatrzymania jéj z rozmaitych powodów. — Dodałem wkońcu, iż niemal w trzech dyecezyach rzymsko-katolickich utrzymuje się jeszcze w Dalmacyi, Kroacyi i na wyspach dalmatyckich podziśdzień słowiańska liturgija wraz z księgami głagolicą pisanemi.

Wreszcie nie mogę téj ważnéj pominąć wiadomości, iż w nadbrzeżu kroackiem i w północnéj Dalmacyi wraz ze starymi księżmi, nieumiejącymi okrom głagolicy nic po łacinie, przepada i ginie liturgija słowiańska; albowiem młodzi księża, wyuczeni i przysposobieni wyłącznie w łacinie, opuszczają tamtę i używają łacińskiéj, albo gdzieniegdzie przeplatają łacińską ze słowiańską. Jedne wyspy dalmatyńskie zachowują i pielęgnują ją gorliwie. Nadejdzie więc czas, gdzie już nigdy nieusłyszysz owego: „W ono wremję głagoła Jsus“ — w krajach w mowie będących i nigdy już więcéj nieodbije się ono o nagie skały dalmatyńskich brzegów i o spienione fale Adryi! — A przecież tam wypada szukać klucza do rozwiązania tak ważnéj tajemnicy, jaka pokrywa głagolicę; aczkolwiek mniemam, iż dokładne rozważenie dopiero co zestawionych dat historycznych wskazuje wyraźnie, iż po tamtych stronach pierwéj rozlegało się „w ono wremję recze Jsus,“ — aniżeli „w ono wremję głagoła Jsus.“

Uwaga. Autor stawia twierdzenie, że język staro-słowiański a staro-serbski jest jedno i to samo, tymczasem inaczéj o tem sądzili ks. Dobrowski, Kopitar, Szafarzyk, inaczéj o tem sądzą Mikłosicz, Schleicher, Hanusz, Hattala itd. Wszyscy inni popiérają swoje twierdzenia dowodami historycznemi i lingwistycznemi, — nasz zaś Autor niczem prawdziwości swego twierdzenia niedowodzi. Bo że język wzmiankowanego świeckiego dokumentu z r. 1189 nie różni się od języka staro-cerkiewnego, to niedowodzi, iż język starocerkiewny i staroserbski jest jednym i tym samym; tylko, że serbski czy tam bośniacki ban Kulina swój świecki dokument kazał cerkiewnym pisać językiem. Szafarzyk twierdził, iż język starocerkiewny jest językiem dawnych Pannonów, czyli dzisiejszych Słowaków. Jan III papież nazywa go r. 967 językiem ruskim, podobnie stara legenda słowiańska o Metodym. Pan A. Bielowski dowodzi, iż ruski znaczy tu tyle, co słowacki, i jest wraz z innymi zdania, iż Słowacy, potomkowie Białochrobatów, są ludem polskim. Niezależnie od tego przychodzą niektórzy lingwiści polscy za pomocą gramatycznych badań porównawczych do tego przekonania, iż język starosłowiański czyli starocerkiewny najbliżéj jest spokrewnionym z językiem polskim, a nie serbskim. (Red).

Redaktor i nakładca Dr. Kaźmierz Szulc przy ulicy Garbarskiéj Nr. 45. — Czcionkami A. Poplińskiego w Poznaniu.